

665

Dlaczego?

Teresa Krzemień



DYREKTOR I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY: S. RADWAN

SOFOKLES

ANTYGONA

Przekład: Stanisław Hebanowski

OSADA:

Antygona Ewa Kolasieńska
Ismena Elżbieta Karkoszka
Kreon Tadeusz Huk
Strażnik Wiesław Wójcik
Hajmon Krzysztof Globisz, Edward Zentara
Terezjasz Jerzy Bińczycki
Poslaniec Agnieszka Mandat
Furydyka Alicja Bieniewicz
Koryfeusz chóru Ryszard Łukowski
Urszula Kiebzak-Debógorska
Beata Malczewska
Monika Rasiiewicz
Grażyna Treła-Stawska
Rafał Jędrzejczyk
Chór Jan Korwin-Kochanowski
Zbigniew Kosowski
Jan Monczka
Adam Romanowski
Marcin Sosnowski
Leszek Świątek
Edward Zentara

Rzecz dzieje się przed pałacem Kreona w Tebach

REŻYSERIA:

Andrzej Wajda

SCENOGRAFIA:

Krzyszna Zachwatowicz

MUZYKA:

Stanisław Radwan

Asystent reżysera: Zbigniew Kosowski
Asystent scenografa: Maciej Przytycki
Korepetytor chóru: Ewa Lis
Współpraca choreograficzna: Mariusz Zak

(Ewa Kolasieńska) ma wiele ekspresji, sporo krzyczy, ale jest to krzyk, którym umacnia się w swoim uporze — sama. Sama pogrzebie Polinika, sama się przyzna, sama pokaże Tebańczykom ręce skute kajdanami, sama odejdzie po śmierć. Chyba chodziło o to, by odchodziła triumfująca i wielka i byłoby to możliwe, gdyby istotnie obroniła swoje przekonania wbrew wszystkiemu. Ale, powtarzam: obrony nie ma, bo nie ma przeciwnika.

To głównie i przede wszystkim. Reszta jest formą, chwilami fascynującej urody (słowa przekładu, kostiumy, muzyka), ale ta forma nie służy teatrowi najlepiej, kojarząc się raczej z rodzajem estrady politycznej.

Paradoks, bo — właściwie — ta forma przypomina teatr Petera Steina z niedawno oglądanej w Polsce „Orestei” Ajschylosa. Przypomina natrętnie, ale efekt nie jest równie porównawczy. Chór u Steina grał główną rolę w antycznym dramacie, u Wajdy także. Komentuje wydarzenia w Tebach, jest na ulicach miasta, skanduje hasła o Antygonie. Najpierw to marines w mundurach uzbrojeni po zęby, którzy właśnie wrócili z wojny do domu, potem urzędnicy w garniturach (dwór Kreona), kolejno: młodzież w dżinsach i w finale — robotnicy w kaskach. Wszystkie warstwy społeczne współcześnie pojawiające się na teatrum państw i ustrojów. Zabieg prawomocny, choć nieco powierzchowny i dosyć ilustracyjny.

Protagonisci są z antyku ustylizowanego na syntetyczną ponadczasowość. Też niby jak u Steina, ale tam raczej rwno sobie wzajem na strępy, namietności ludzkie grały, teatr parował grozą i życiem, partnerzy byli indywidualnościami, ich starcia miały wymiar ludzki i nie było proste jak w bajce, ani dobrze tylko szlachetna, ani zło tylko czarne.

W krakowskiej „Antygonie” racja jest jedna i tę ma uznać i pokochać lud, który zresztą udowadnia, że już kocha, bo demonstruje na ulicach wznosząc okrzyki na cześć tebańskiej królowej i dźwigając w górę jej portrety.

Jeszcze raz powtórzę: i mogłoby to wszystko dać wspaniałe przedstawienie „za” Antygona, gdyby nie odebrano Kreonowi chociażby jego racji, inteligencji, i charakteru. Na braku partnera serio przebrała sprawa Ewy Kolasieńskiej — Antygony bez przeciwnika na swoją miarę.

Dlatego tak trudno pisać o tej roli. Wybitna aktorka obroniła z niej tyle ile mogła, nie jej wina, że efekt jest nieco melodramatyczny.

Trudno też pisać o Jerzym Bińczyckim jako Terezjaszu, nie zagrał tu mądrego starca, raczej figurę nieziemską, wysłannika bogów, zajętego bardziej własną powagą i godnością niż losami rodziny Kreona i mieszkających w Tebach. Towarzyszy tu Terezjaszowi małe dziecko, chłopczyk wiodący ślepcę. Mały ma scenę z Kreonem, niemą scenę, która ma nas przekonać o pamięci pokoleń: chłopiec patrzy Kreonowi w oczy. Nie wiecie. Patrzy i zapamiętuje. Scena wyraża, bardzo „wajdowska” i pozwalająca domyślać się, czym mogłaby być ta „Antygona” gdyby nie tak była zrobiona.

Z tej „lepszej” „Antygony” jest też Hajmon Krzysztofa Globisza. Młodzieńczy i wrażliwy zagrał chłopca, który mógłby wiele naprostować: uratować ojca przed błędami tyranii, złagodzić pryncypialność Antygony, zestroić dążenia władzy (Kreon) z nastrojami ulicy (Chór w licznych kostiumach współczesnych). Wszystko to mógłby, gdyby go posłuchano.

Pamiętamy: Kreon syna nie posłucha i ten odbierze sobie życie. Narzeczony Antygony, syn jej mordercy — coż może zrobić? Tu jest dramat, jest rozdarcie, jest sprzeczność obowiązku i serca, albo serca i serca, albo obowiązku i obowiązku. Hajmon Globisza jest z Sofoklesa i jest z ulicy Teb czy nikaraguańskiej Managui czy też jakiegokolwiek innego miasta na świecie.

Ale sam Hajmon nie wystarczy na „Antygonę” która chce mówić o prawie do samostanowienia jednostki ludzkiej, o wolności przekonań i ludzkiej solidarności, o nadziei i trwaniu wreszcie.

Ta „mówi” wyłącznie truzimny i frazesy i to nieznosnie manierycznie. Wiele tu poży, koturnu i fałszu artystycznego, stanowczo zbyt wiele kropek nad „i”, ekspresyjnych wzmoceń, uczytelnień i nadmiernej ilustracyjności.

Wiem, wyliczam śmiertelne grzechy. I to u Wajdy. I to w Krakowie. I to z „Antygoną”. Kto zechce, łatwo uzna mniejsze za „wrogą napaść”, „donos” czy obrazę. Kto zechce, uwierzy mi, że zaglaskiwanie prawdy jest równie niemoralne z każdej strony. I w każdą. A ta smutna prawda o „Antygonie” w niczym nie umniejsza mojego szacunku i podziwu dla Wajdy inscenizatora dzieł przeszłych i — mam nadzieję — przyszłych.

Co niech będzie powiedziane jasno.

Dlaczego natomiast ta „Antygona” w prestiżowym teatrze nie powiedziała się znakomitemu twórcy — oto pytanie warte refleksji. Boję się, że jest to główne pytanie współczesnej sztuki polskiej szeroko pojętej, i że odpowiedź tkwi zgola poza sztuką. Może w oczekiwaniach odbiorców? Albo tylko rachubach artystów co do tych oczekiwań, rachubach często przedwczesnych a często spóźnionych już o lata świetlne. A może pewne klimaty społeczne zabijają autocenzurę, rozluźniają dyscyplinę artystyczną? A może przyczyna tkwi całkiem gdzie indziej?

Przykład tej „Antygony” potwierdza już jakąś regułę. Warto nad tym pomyśleć. Wszystkimi.

P. S.

Niestety, nie publikujemy zdjęcia ze spektaklu, gdyż w momencie składania numeru do druku teatr wciąż jeszcze nie dysponował serwisem fotograficznym „Antygony”.

Stary Teatr im. H. Modrzejewskiej — Sofokles „Antygona”. Przekład Stanisław Hebanowski. Reżyseria Andrzej Wajda, Scenografia Krzyszna Zachwatowicz. Muzyka Stanisław Radwan. Premiera styczeń 1984.